Lwów, 8. Marca. Nr 28. Rok 1855.

NOWINY

Wychodzą we Wtorek, Czwartek i Sobotę. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr. miesięczna 40 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr.— półrocznie 4 Złr.—kwartalnie 2 Złr. m. k. Rycimy mód kwartał. 1 Złr.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziale, ce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następ. po 1½ kr. i za dopłatę 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Bioro expedycyi wksiegarni H. W. Kallenbacha.

DZIWO-ŻONA.

Powieść spółczesna

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

XXII.

(Ciąg dalszy.)

Jednego dnia przed wieczorem Kamil znowu poszedł do Jaru. Ale nim jeszcze tam doszedł, już z daleka go jakiś nowy przedmiot uderzył; przyspieszył kroku, a gdy się przybliżył, nie trudno mu było poznać, że to był mostek bardzo przyzwoity a nawet ładny, przerzucony przez Jar właśnie w tem samem miejscu, w którem niegdyś nieopatrzny głos młodziutkiej Adeli strącił go w głąb Jaru. Przy poręczy tego mostku stał cieśla i ostatnie jeszcze dobijał kołki.

Na widok tego ułatwienia komunikacyi, najpierwej, jak zwykle, zrodziło się w duszy Kamila szyderstwo, a przy tem szyderstwie tak mu się chłodno zrobiło i w głowie i w sercu, że już zrobił krok jeden na powrót, rozśmiał się w duszy i z tym śmiechem zabierał się do odejścia. Ale gdy przy takiem usposobieniu przypatrywał sie temu dziełu górskiego budownictwa, dostrzegł pomimo woli, że mostek ten, jakkolwiek bardzo filigranowy, jednak był niepospolicie szeroki a razem z tem spostrzeżeniem wpadło mu na myśl, że do takiej komunikacyi, o jaką posądzał przeznaczenie tego mostu, była-by wystarczyła i pojedyńcza kładka z ladajaką poręczą. Zbliżył się więc do cieśli, który właśnie topór za pas założywszy, miał już odchodzić, i spytał, jaki był cel tego mostku?

— To pani nasza, — odpowiedział cieśla z pokłonem, sprzedała żydom te dęby, które są tutaj nad Jarem i żydzi sobie tu postawili ten mostek, bo je chcą tędy wywozić.

— To żydzi postawili ten mostek! — powtórzył Kamil i zamyśliwszy się nad nieprawdziwością swojego domysłu, począł się wolnym krokiem przechodzić nad brzegiem Jaru.

W chwilę potem cieśla odszedł a Kamil został i usiadłszy na pniu swoim przedkilko-dniowym, oddał się falom swoich dziwnych uczuć i myśli.

Długo tak siedział, spoglądając czasami w głąb puszczy i nikogo nie widząc, — aż o samym zachodzie słońca, kiedy już zmrok zaczął dalekie obiegać przedmioty, pokazała się znowu przy owym dębie Adela.

Obaczywszy ją Kamil, wzdrygnął się mimowoli i nieruszając się z miejsca, również mimowoli głowę opuścił ku ziemi, jak gdyby się wstydził sam siebie i niemiał odwagi popatrzeć w oczy tej, którą ustawicznie miał w myśli.

Ale Dziwo-żona nie była wcale zatrwożona jego widokiem. Z pewnością siebie i śmiałością w oku zbliżyła się ona do mostku i oglądnęła jego budowę, jak gdyby ją to tutaj przyprowadziło, — poczem oparła się łokciem na wysokiej poręczy i patrzyła dziwnie ironicznemi oczyma na zadumanego Kamila.

Kamil czuł to, że siedzi pod dojmującemi promieniami jej wzroku i czasem na nią poglądał z ukosa, ale przemówić do niej nie czuł w sobie odwagi. A kiedy już miał w myśli frazes gotowy, który uznał stósownym i niekompromitującym odżywienie się jego dawnej namiętności, wstał i spojrzał na mostek, — ale Adeli już tam nie było.

Słońce już dawno zaszło, i wzrok zapadł i ściemniał, i noc nareszcie okryła całą ziemię dokoła — a Kamil jeszcze wciąż czekał, czy się nie pokaże Adela. Ale w całej puszczy z tej strony i z tamtej, prócz martwej i nieruchomej natury, ani żywego stworzenia nie było.

Trzy wieczory jeden po drugim strawił Kamil na takich bezowocnych oczekiwaniach nad *Jarem pogańskim*, i już tak był tem zgniewany i zniecierpliwiony, że.... że cóż? że już był zdecydowany pójść do dworku Adeli, i był-by pewnie to zrobił, — gdyby nie to, że Adela, lubo dobrze znała moc męskiej słabości, jednak jej nie ufała i dnia czwartego tak wcześnie przyszła do mostku, że jeszcze tam Kamila nie było.

Przyszedłszy tam, usiadła sobie przed owym dębem starym i robiąc jakąś delikatną robótkę, z najobojętniejszą na świecie twarzą w świat sobie patrzała. Kiedy Kamil się między jałowcami pokazał, na jej twarzy odbił się wyraz szczególniejszego zadziwienia, z którym ruszyła się z swego dawnego miejsca i niby przelękniona o dąb się oparła. Widząc ten ruch zniecierpliwiony kochanek, podwoił kroku i przybiegł aż do poręczy mostku, lecz gdy tam stanął, pomimo tylu poukładanych, niekompromitujących frazesów, przecie się skompromitował — milczeniem.

Srodze ironicznemi oczyma patrzała na niego Adela, z nieznośną cierpliwością wytrzymując to kompromitujące milczenie.

Przecież nakoniec rozwiązały się Kamilowi usta, któremi wyraził przykre wrażenie, jakiego doznał na wiadomość, że Adela posprzedawała najpiękniejsze drzewa tej najpiękniejszej puszczy, i spytał, czyli też ten dąb starożytny przynajmniej nie ujdzie zabójczego toporu?

— Ten dąb padnie najpierwszy! — odpowiedziała Adela.

I tak ten dąb był pierwszą cegiełką długiej i zajmującej rozmowy. O czem mówiono, długo by to trzeba powtarzać, a spieszymy się wszyscy do końca, — nadmienimy więc tylko, iż z początku bezładnie i mglisto rozmawiano o wszystkiem, o wszystkiem, co dawnej dotykało miłości. A ponieważ, dzięki zręczności Adeli i nieśmiałości Kamila, rozmawiano tylko o tej miłości, która się zakończyła pełnym gotowości do poświęcenia się listem Adeli, więc oczywiście rozmowa ta wypadła na korzyść Adeli, i tylko tem żywiej rozkołysała gorące marzenia Kamila. Przy tej rozmowie także dziwną samo z siebie pokazało się śmiesznością to, że ci państwo oboje, traktując przedmiot tak sobie bliski, stali jednak tak daleko od siebie, — i ta śmieszność jak była naturalną, tak naturalnie się usunęła, bo nim jeszcze do połowy się dociągnęła rozmowa, Kamil sam o tem nie wiedząc, samemi gestykulacyami przewędrował mostek na drugą stronę, a kiedy ten akt pierwszy dochodził do końca, Kamil siedział już obok Adeli.

Od czegóż mógł się rospocząć akt drugi? oczewiście od zwierzeń. Ale nie od zwierzeń Adeli, które tajemniczego będąc pochodzenia, tajemnicze miały też przeznaczenie, tylko od zwierzeń Kamila. Opowiadał więc Kamil historyę swojego dziesięcioletniego pobytu we Francyi. A przy tem opowiadaniu za każdem słowem coraz lżej mu było na sercu, za każdym periodem coraz piękniejszą mu się wydawała Adela, za każdym ustępem coraz więcej ognia odbijało się w jego oczach i twarzy. Przyszedł nareszcie ustęp taki, w którym śliczna rączka Adeli znalazła się w jego gorącej dłoni, — i ustęp drugi, w którym głowa jego się oparła o jej ramię a z piersi ciężkie się wydobyło westchnienie, — i ustęp trzeci, w którym jego ramię objęło jej kibić i jego usta pochyliły się ku jej coraz żywszym rumieńcem oblewającej się twarzy.

Adela z głębokiem współ-czuciem słuchała tych zwierzeń, westchnieniami wtórowała westchnieniom, uściśnieniami ręki dziękowała za przychylne dla niej wspomnienia, lecz kiedy gorące usta jego zbliżyły się ku jej twarzy, nagle obydwiema rękami odtrąciła go od siebie i zerwawszy się z miejsca, stanęła w groźnej i imponującej postawie.

Kamil także się zerwał i stanął, ale dziwnie głupią miał minę i z razu całkiem utracił przytomność. Wszakże odzyskawszy ją prędko, niepewnym głosem zapytał:

— I cóż to znaczy?

— To znaczy, odpowiedziała zimno, doświadczona kobieta, — że Adela ma lat dwadzieścia ośm a nie szesnaście i dla tego wie dobrze gdzie są przyzwoitego uczucia granice. Dobranoc.

To rzekłzzy, zniknęła w gęstwinie puszczy.

Na drugi dzień nie wieczorem, nie popołudniu ale już rano Kamil był w dawnym pałacyku jenerała.

I odtąd począł tam bywać codziennie.

Krótka tego bywania historya jest taka: że zawsze po objedzie z domu wyjeżdżał a późno wieczorem powracał. Wyjeżdżał w najdoskonalszym humorze, a powracał zawsze zły i zachmurzony, jak po najokropniejszym zawodzie.

Wieść o tych jego wizytach rozniosła się niebawem po okolicy. Doszła ona i do ks. Augustyna i wierny ten jego przyjaciel przybiegł zaraz do niego i wszelkiemi środkami usiłował odwrócić go od tej kobiety, która miała sławę tak straszną. Ale wszystko to na nim nie skutkowało. Na nim nic już nie skutkowało: przepędzając bowiem tak wiele czasu w domu Adeli, dowiedział się, że ona niema ani grosza majątku, że ma nieobliczoną moc długów, dowiedział się, ze jest niesłychanie złośliwą, bezbożną i że charakter jej jest pod każdym względem szkaradny, przekonał się nawet, że jego samego wciąż oszukuje, że żadnych dębów nie sprzedawała żydom i ten mostek sama kazała postawić, że miała jakieś tajemne z panem Eligijuszem stosunki, że korespondowała wciąż z marszałkową, — a przecież to wszystke na nim żadnego nie wywierało wpływu. Zdaje się, że gdyby był sam szatan rogi wystawił z pięknego czoła Adeli, to i te rogi były-by go nie odstraszyły a najeżone czoło było-by było tylko tem ponętniejszem dla niego. Bo taką jest wszelka namiętność u ludzi, którzy serce w sobie zabili a uczucie usadowili w mózgu.

Aż też nakoniec przyszło do tego, że podczas kiedy nikt z obcych o niczem nie wiedział, i tu i ówdzie poczęły się robić różne przygotowania. I tak najpierwej z tej strony od dworu jenerała przecięto drogę szeroką przez puszczę i uczyniono ją całkiem do przejazdu sposobną; z tamtej strony Jaru pociągniono tę drogę dalej i prosto aż do dworku Kamila. Kamil posprowadzał różnych rzemieślników do siebie i kazał czemprędzej dworek swój restaurować, posprowadzał różne sprzęty ze Lwowa, pozakupował różne materjały do budowli i kazał to do przyszłego roku zachować. Kupił cztery konie ładne i duże, i postawił w dawnych stajniach jeneralskich, które się doskonałem zalecały urządzeniem; Adela posprowadzała swoje powozy ze Lwowa i kazała je odnawiać u siebie; z cza-

sem zaczęto niektóre sprzęty z domu Adeli przeprowadzać do dworku Kamila; i tak coraz więcej takich działo się rzeczy, z których niepodobna było się nie domyślać, że niebawem węzeł małżeński złączy ręce i serca tej pary, która się zalecała..... jedenastoletnią miłością.

Aż nareszcie ten domysł utwierdził się w oczach wszystkich. Dnia czternastego października bowiem Kamil zapowiedział swojemu stangretowi, ażeby na jutro rano miał konie gotowe, bo powiezie państwa młodych do ślubu; tegoż dnia przyszedł indult od władzy obwodowej i tegoż dnia całą kuchnię Adeli przewieziono do dworku Kamila.

Następnego dnia o godzinie dziesiątej rano Kamil ze starym Szłykiem przyjechali konno do pałacyku Adeli. Pani młoda się ubierała do ślubu, ksiądz czekał już w małej miejscowej cierkiewce. Gości żadnych nie było. Szłyk był przeznaczony na drużbę a córka jakiegoś podstarościego na drużkę. O jedenastej pani młoda już była ubrana a o kwadrans na dwunastą już całe grono weselne, usadowione w ciężkim poczwórnym powozie, zajechało przed skromny, drewniany dom Boży.

W pół godziny potem już było po ślubie i czterokonna landara zatrzymała się przed pałacykiem Adeli. Wstąpiono do pokojów na chwilę i niekazano wyprzęgać, bo tenże sam ekwipaż miał odwieść państwa młodych na miejsce ich pomieszkania. Szłyk się tej podróży sprzeciwiał, mówiąc, iż czterema takiemi końmi i takim ciężkim powozem jechać po takich drogach, które jeszcze nieujeżdżone i po takich mostkach, które ktoś przez figle postawiał, to rzecz niebespieczna: ale tak Kamil jak i Adela, będąc oboje w poślubnym humorze, śmiali się tylko z niego i drwili, przypominając, że tyle już fur przejechało tamtędy i jeżeli drogi się ujeździły, to mostek dobrą wytrzymał już próbę.

Ale Szłyk się uparł na swojem i kazał sobie podać konika.

Państwo młodzi wsiedli do powozu i ruszyli w drogę. Prędko minęli puszczę i niebawem pokazał im się ów dąb wypalony i ów *Jar pogański*, obadwa świadki ich pierwszego poznania, ich szczęścia i po latach jedenastu odświeżenia tej dawnej miłości, która tak szczęśliwym uwieńczyła się skutkiem. Te myśli przyszły im obojgu razem w tej chwili: Adela lekko trąciła łokciem Kamila i westchnęła radośnie, Kamil uścisnął z zapałem jej rękę — i w tymże momencie konie lejcowe były już na tamtej stronie a powóz z głośnym turkotem wtoczył się na mostek. Ale ledwie co ten turkot doszedł do uszu jadących, dał się z nim razem słyszeć i trzask 'okropny a z trzaskiem cały most runął, pociągając wraz z sobą i powóz i konie i wszystkich jadących w głęboką przepaść jarugi.

Wszystko to razem zniknęło tak nagle z powierzchni ziemi, jak gdyby się piekło otworzyło pod niemi i pochłonęło ich w siebie.

Przez chwilkę cisza była jak mąk siał, — poczem przez kilkanaście minut było słychać różne szelesty i jęki, a w pół godziny potem i konie i służący i Kamil stali w całości na brzegu i patrzyli z boleścią i zgrozą w podruzgotanego w kawałki i leżącego na dnie Jaru trupa Dziwo-żony.

Tego samego wieczora jeszcze Kamil dojechał do najbliższej poczty i stamtąd popędził kuryerskim pędem na zachód, — a w miesiąc potem odebrał pan Bonawentura list od niego z Paryża, w którym z niewymowną rozpaczą go żegna na zawsze a ojczyźnie swojej srogie posełą przekleństwo.

O śmierci Adeli różne po kraju poroschodziły się wieści, które bujną, ludową i nieludową, wspomożone fantazyą, w różne dziwaczne pozamieniały się podania. Z pomiędzy nich wszakże tylko to jedno zasługuje na wzmiankę, które utrzymuje: że jenerał nieboszczyk, kiedy zaraz po ślubie był tak oprymowany od djabłów, że od nich żadnym znanym sposobem nie mógł się opędzić, darował im duszę swego pierworodnego dziecięcia. Urodziła się wtenczas Adela i szatan w skutek tej umowy wyjął z niej duszę ludzką a włożył w nią duszę szatańską. Stąd pochodziły jej wszystkie przymioty, myśli i uczynki. Co jeszcze tym stwierdza się faktem, iż kiedy po jej śmierci, pobożna jej ciotka chciała na pamiątkę tej strasznej kary Boskiej krzyż postawić nad *Jarem pogańskim*, to jej trzy krzyże jeden po drugim strzaskały pioruny.

Jedni w to wierzą, inni zaprzeczają, jakto zwykle bywa na świecie, to wszakże pewna iż od owego czasu w całej okolicy tamtejszej nie masz ani jednego człowieka, który-by nie wiedział o tem, że nad *Jarem pogańskim* mieszka duch Dziwo-żony. Duch ten to jest sama Adela. Chodzi ona w sukni czerwonej, wieńcami z liści upstrzona, wielki badyl dziewanny trzyma w prawicy i zawsze koło niej jest pies i sarneczka. Mieszka ona w owym wypalonym dębie, często błądzi nad Jarem, czasem śpiewa żałośne pieśni a czasem w głos płacze. Nie czyni nikomu nic złego, ale przecie czasem różne psoty wyprawia chłopcom, pasącym trzody a osobliwie podróżnym, którzy dowiedziawszy się o niej, przychodzą odwiedzać miejsce jej nieszczęśliwej miłości i śmierci. (D. c. n)

NAD MORZEM.

Spozieram przez okno
Wzrok mi słoni łza;
Górą płyną chmury
Dołem morze gra.

Po szalonej fali
Łódka płynie w dal,
Mknie to miłość zgubna?
Czy samotny żal?

Czy nadzieja spieszy
W kraj daleki mgły?
Czy tęsknota rzewna?
Czy boleśne sny?

Znikła łódka w dali
Wzrok mi słoni łza;
Górą płyną chmury,
Dołem morze gra.

J. E. L.

OBRAZKI WIEJSKIE.

I.

— Co tam na dworze Marcinie? spytałem wchodzącego w piecu palić lokaja.

— Ot zawierzucha, musiał się ktoś obwiesić, bo diabli w górze tańcują.

Zawierucha pomyślałem a przy tem święto, będę mógł w domu pozostać. Wprawdzie akcyzę mam płacić za dni parę, a tu nie ma ani grosza. Ale jakoś to będzie. I kiedy z lekkomyślnością nam wszystkim właściwą spuszczałem się na jakoś to będzie, przyszła mi myśl, czyby nie można wynaleźć jakiej gałęzi dochodu. Z ziemi trudno już już więcej wyciągnąć, bo ona i tak wyciągnięta, nienamłót zboża nas o tem przekonuje. Gorzelnia przy nieuurodzaju kartofli dla fanfaronady chyba się nie zamyka. Chów bydła pożal się Boże, bo na wytrzymanie współzawodnictwa z Holendrami, Szwajcarami, Aulgauerami i Bóg wie jakiemi rassami, trzeba wiele pieniędzy. Temi myślami zajęty, ubrawszy się, siadłem wywoływać duchów, bo w w tenczas to było w modzie. Ekierka w krótce zaczęła wskazywać po wypisanym w cyrkiel alfabecie.

— Kto jesteś? zapytałem.

— Lucyfer!.

— A witajże Dobrodzieju! Właśnie ciebie mi potrzeba było, bo chyba ty lub tobie podobni pomódz mogą dzisiaj biednemu szlacheckiemu plemieniowi. Radź zatem, żebym miał pieniądze, notabene uczciwie zarobione, podaj sposób jakim możnaby zastąpić moje potrzeby.

I zawiązała się między nami następna rozmowa.

Lncyper. Dziwny jesteś, chcesz pieniędzy, a chcesz je uczciwie zarobić. Dzisiaj to już nie idzie, rzuć okiem w około, a jeżli ujrzysz takiego co robi majątek, a nic mu zarzucić nie można, to ci dam 14 dni mego panowania.

Ja. Słuchaj! Jeżli przyszedłeś na moje wezwanie to czyń co ci każe, w rozprawy się nie wdawaj, bo nie myślę z tobą dysputować. Gdybym był żonatym, zdał bym to na moją żonę, ona może by cię przegadała, ale ze mną po prostu bądź na chwilę uczciwym diabłem, nie rezonuj tylko radź.

Lucyper. Kiedy już chcesz koniecznie uczciwie zarabiać to się oddaj literaturze, wydawaj jaką gazetę.

Ja. Gazety nie mogę wydawać, trzeba na to mieć protekcyę, trzeba mieć żołądek strusia, trzeba być zależnym od widzimisia różnych okoliczności, trzeba wyrzec się samego siebie, trzeba.... Ot wiesz co szatanie, potraf żebym zapomniał czem byłem, czem jestem, a zostanę redaktorem.

Lucyper. Uparta z ciebie sztuka, już ja nie z jednym sobie poradziłem, i wyprowadziłem ich na ludzi, ale oni poznali co dzisiaj popłaca; garstka złota, lub świstek banknotów przeistoczyły ich zupełnie, zostali redaktorami gazet politycznych i dobrze im się z tym dzieje. Ale z tobą nie ma rady. Wydawaj zatem jaki dziennik niepolityczny, to już tem sumienia nie obciążysz.

Ja. I któż ten dziennik czytać będzie? Zastanów się Lucyperze, dziennik literacki tak prędko upadł, Nowiny się jeszcze trzymają, lecz gdyby drugi podobny dziennik powstał, musiałby upaść, bo u nas czytających jest mało, a czasy u nas coraz bardziej się psują.

Lucyper. To pisz co gospodarskiego.

Ja. Ba jeszcze czego ci się zachciewa, ja prosty Ruralis, nieznający zagranicznych gospodarstw, miałbym się mięszać pomiędzy tych, co rozbierają szkockie, irlandzkie, amerykańskie, a nawet podobno i chińskie gospodarstwa? Szatanie ty mnie masz za głupca.

Lucyper. No to pisz powieści. Wszak widzisz jak to dzisiaj popłaca, a przecież niema nic łatwiejszego. Każde życie pojedyńczego człowieka nastręczy ci treść do powieści; weź pierwsze lepsze zdarzenie naszpikuj je dziwnemi sytuacyami, które z francuskich romansów pochwycić możesz, ubierz to wszystko w szatę narodową, potraf naśladować język naszych przodków, przewartuj parę starych kronik, a będziesz miał powieść gotową, za którą ci karbowańców albo banknotów nasypią.

Ja. Ej daj mi pokój szatanie! Ci co dziś piszą powieści są to ludzie albo z talentem wrodzonym, którym się ja nie mogę pochwalić, lub też są ludźmi fachowymi. Umieją oni tak każdą rzecz rozwałkować na 24 półmisków, że ja nie mógł bym im wydołać. Z resztą im nie idzie o żadną dążność, gotowi oni w drugiej powieści to wyśmiać, co w pierwszej chwaliii, byle powieść miała jak najwięcej arkuszy i tomów, fraszka o własne przekonanie, fraszka o zaparcie się samego siebie. Ja nie mógłbym dla kilkudziesięciu reńskich za arkusz wyrzec się samego siebie, ja niemógłbym odstąpić zasad, które były od dzieciństwa mojego moim żywiołem, a choć czasem wiem, że głupstwo zrobiłem, jednak i to głupstwo dla tego że wyszło ono z mojego serca, ma dla mnie jakiś nieoceniony urok, i prze-

cież go głupstwem publicznie nie nazwę. Słowem nie sprzedawszy mojego zdania nikomu, nie będę pisał powieści.

Lucyper. Uparty jesteś jak kozieł w kapuście, to niech cię diabli porwą; pisz jakie legendy lub rozmyślania lmistyczno-kabalistyczne.

Ja. Cóż to szatanie, za co ty mnie masz? czy chcesz żebym wraz z tobą wojował mieczem obskurantyzmu? Wiedz Lucyperze, że lubo nie leżę krzyżem w kościele, lubo boso pielgrzymek nieodprawiam, jestem, byłem i będę zawsze dobrym katolikiem. Ale mój katolicyzm nie poniży się do tego, aby kłamem ludzi nawracać. Wszelki mistycyzm, wszelką kabalistykę uważam jako broń obskurantyzmu, więc diable w imieniu Chrystusa wzywam cię ustąp, ustąp szatanie — bo cię znakiem krzyża świętego wypędzę!,

Lucyper. Pokazało się żeś osieł. Dziennika ani gazety wydawać nie chcesz, o gospodarstwie nie chcesz słyszeć, do powieści nie masz talentu, a więc bądź zdrów!.

I ekierka z wyraźnym ruchem gwałtownego gniewu zeszła z alfabetu.

II.

Kiedy w raju szatan w postaci węża naszej najszacowniejszej matce Ewie zachwalił smak zakazanego jabłka, szanując wstyd Ewy i nie chcąc być świadkiem spożycia tego jabłka, zniknął z jabłoni, bo był pewnym, że ciekawość kobieca rzuconą myśl pewnie wykona. Tak samo i ze mną diabeł postąpił. Widać że dzisiejszy diabeł choć o tyle lat starszy, zupełnie do tamtego podobny.

Otóż lubo ekierka już przestała ze mną rozmawiać, rzucona myśl gwoździem stanęła w mojej mózgownicy, i istotnie zechciało mi się pisać. A przytem żeby pokazać Lucyperowi żem mędrszy od niego, umyśliłem pisać wiersze, bo on o poezyi w swoich niewspominał namowach. Ja zaś czytając tu i owdzie różne twory dzisiejszych krajowych poetów, sądziłem że to nie trudno. W wyborze przedmiotu niedługo się wahałem, na próbę napisać elegią na zgon mojego sąsiada zdawało mi się najstósowniej. Wprawdzie ten sąsiad jeszcze żyje, ale dzięki staraniom lekarzy zapewne niedługo przeniesie się do wieczności, przezorność nie zawadzi. Utnę zatem panegiryk, a trzeba by chyba zwątpić o medycynie, gdyby w krótce albo on albo kto inny w sąsiedztwie nie umarł. I zabrałem się do pisania wierszy. Myślałby kto że to łatwo! Ba, niechno spróbuje, ja lubo pierwej spisałem cały arkusz końcówek, miałem zatem połowę wierszy gotowych, gdy przyszło je składać, nie ladam się spocił. Zaledwie napisałem wielkiemi literami:

„Elegia na zgon N. N.“

i układałem w myśli wiersz pierwszy, wtem wchodzi kucharz i prosi pieniędzy na mięso.

— Wszak jeszcze na dziś miało wystarczyć.

— Kiedy panie mięso podrożało o trzy grajcary na funcie.

— A to czemu? To jakieś szacherstwo żydowskie. Trzeba było pójść do sędziego.

— Byłem panie, ale sędzia zburczał i powiedział że tak być musi.

Dałem zatem żądane pieniądze i pomyślawszy «Pereat mundus, fiat justitia» wróciłem do mojej elegij.

„Skonałeś mężu, mężu nieśmiertelny!“

Ale tu zastanowiłem się i rozbierając pierwszy wiersz mojej elegii, nie mogłem się zdecydować, czy może ktoś nieśmiertelny skonać, a mając między końcówkami kadencyą „dzielny“ żal mi było rozstać się z nieśmiertelnością, gdy nadszedł ekonom z drugiego folwarku.

Mój ekonom należał do owych ekonomów starej daty, kacalnikami zwanych, których obrazek autor Znajdy tak dokładnie nam określił, a o których jeden z dowcipnych podolaków powiadał, że jak się starał o służbę nie potrzebował świadectw, byle na nim wisiał bat dobry, a gdy się pytał o inwentarz robocizny to mu się odpowiadało: „U mnie inwentarzem kalendarz, co czarne to pańszczyzna, co czerwone to chyba transport!

Po zniesieniu pańszczyzny ekonom taki zawiesiwszy bat na pamiątkę na kołku, razem z nim zawiesił i całą swoją energią i znajomość gospodarską. Stracił on zupełnie głowę, z terazniejszością pogodzić się nie może, marzy tylko o przeszłości, do niej ciągle wzdycha i pieści się nadzieją, że ona jeszcze powróci. Słowem podobny ekonom jest dziś automatem i zawalidrogą, a biada każdemu co go raz przyjął, bo się go trudno odczepić. Pokorny, uniżony, do tego obarczony dziećmi, wzbudza politowanie, i choć dziś jest jak piąte u wozu koło, trudno go oddalić.

— Co tam słychać, niema nic złego? spytałem przy drzwiach nisko się kłaniającego.

— Bogu dzięki, wszystko dobrze jaśnie panie — ale...

No jest przecie *ale* pomyślałem. Pokazało się, że choć jak twierdził Bogu dzięki wszystko dobrze, koń nogę złamał, krowa przy ocieleniu padła, pastuch wziąwszy w prezencie nowy kożuch uciekł, słomy dla bydła niema, bo do młocki ludzie nie wychodzą i takich ale Bogu dzięki wysypał mi z pół tuzina. Ledwie co odszedł gdy przyszło kilkunastu chłopów.

— Czego chcecie moi kochani?

— Myśwa przyszli do najjaśniejszego pana kuli ojczyzny.

Zatrwożyłem się i krew we mnie ścięła się. Ale pokazało się że szło o gront, z którego jakiś pretendent obywatel chciał wypędzić od lat dwudziestu mieszkającego gospodarza.

— Moi kochani, mnie teraz już do tego mięszać się nie wolno, dawniej ja sędziego płaciłem, mógłem się za

wami wstawić, dzisiaj wszyscyśmy równi, a opiekę nad wami ma sędzia, do niego zatem się udajcie.

— Tać to prawda najjaśniejszy panie, bo nam to samo i sędzia powiadał, ale my to zawsze naprzód do Boga a potem do Jaśnie pana.

— Ale kiedy wam powiadam, że ja nic na to nie poradzę, idźcie do sędziego.

I ledwie zdołałem wytłómaczyć poczciwym chłopkom co się u mnie ojczyzny dopominali, że to już do mnie nie należy. Tak pozbywszy się sąsiadów, ledwie że odetchnąłem, gdy usłyszałem turkot na dziedzińcu i najdyczanka przed ganek zajechała.

Do wielu nieprzyjemności na wsi, należą także i wizyty. W mieście można przynajmniej udać słabego, spiącego, zatrudnionego, nareszcie można skłamać że się nie jest w domu; na wsi ani podobna. Odwiedzający cię jeszcze przed karczmą dowiedział się, że jesteś i zajeżdża na pewniaka. Niechże bym go nie przyjął, gotowa awantura. Trzeba zatem chcąc niechcąc przyjąć każdego, poczęstować go kawą lub herbatą a on cię poczęstuje za to kilkogodzinną nudotą.

Naydyczanka przywiozła pana Lelasowskiego. Dziwna to zaiste figura, prawdziwa ofiara wychowania kobiecego; serce najlepsze, ale cóż kiedy z masła i do tego z masła niesłonego. Otóż kobiety poznawszy tę miękkość, a zgorszone zepsuciem tegoczesnej młodzieży, zapragnęły utworzyć z tego niesolonego materiału oryginał, któren by mógł służyć za wzór młodzieży. Próba ta się udała, bo oryginał się zrobił, ale na tak wielki rozmiar, iż rówiennicy zamiast go naśladować, tylko wyśmiewają. Lelasowski w butach juchtowych, roboty szewca Rzochowskiego, w guni z sukna Mieleckiego, obszytej bogato tombakowemi guziczkami, z włosami nieostrzyżonemi i niezaczesanemi, bo to do demokracyi według jego rozumienia należało, pocałował mnie w obydwa policzki tym długim, mokrym pocałunkiem , właściwym wszelkim parafianom.

— Jak się masz Dezyderciu! Mama i ciocie kazały ci się kłaniać.

— Dziękuję, mogę ci służyć cygarem?

Cygaro jest najlepszy środek, kiedy nie ma co i o czem mówić, przynajmniej pół gęby zatkane.

— Dziękuje, ja cygara nie palę, to zbytek, mam z sobą fajeczkę.

I wyjął z kieszeni glinianą na krótkim cybuszku fajeczkę, nałożoną prostym tak zwanym dreibauer tytoniem.

— Widziałeś moją gorzelnię? spytałem.

— Ale, ale, przyznam ci się kochany Dezyderciu że nie postępujesz zupełnie z duchem czasu, któż widział dzisiaj gorzelnią stawiać? Nasze panie powiadają że to największe zepsucie.

— Ależ przecie u was i u twego wuja jest gorzelnia.

—Bo wujcio jej nie chce skasować, ale co do mnie to ja bym wszystkie karczmy i gorzelnie popieczętował.

— Postąpiłbyś sobie nierozsądnie, bobyś się pozbawił dochodu. Twoi sąsiedzi by na tem zyskali, bo chłopy pić muszą, nawet ich zdrowie tego wymaga, piliby zatem i zysk przynosili we wsiach sąsiednich.

W tem przyniesiono gazetę, natura wilka do lasu ciągnie, z ciekawością zatem zacząłem je przerzucać.

— Mój Dezyderciu, jak się możesz też zajmować gazetami, to właśnie nasze nieszczęście, powiadają nasze panie, że młodzież zamiast myśleć o zbawieniu duszy, ciągle polityką się zajmuje. Gdybyś czytał modlitwę majową, (tu Lelasowski westchnął) jak tam autor prosi aby od nas odwrócone były (nowe westchnienie) wszelkie światowe myśli, wszelkie zachcenia niestosowne, tobyś się zbudował. Myśmy do nieba zwrócić powinni nasze życzenia, tam dla nas zbawienie, tam pociecha nasza!.

W tem dano do stołu. Lelasowski nic nie jadł, bo to był piątek, a choć mu przedstawiałem, że w święto uroczyste pościć się nie należy, nic nie pomogło, i aby nie być zupełnie na czczo, kazał sobie dać ciepłej wody, w nią nadrobił razowego chleba i pomaściwszy olejem, zjadł drewnianą z kieszeni wyjętą łyżką z apetytem. Po takiej Lucullusa uczcie, zapalił znowu fajeczkę śmierdzącą i zaczął mnie propagować.

— Kochany Dezyderciu, przyjechałem do ciebie, abyś kupił jednę serią książek wydawnictwa naszego, wszak to dla ciebie nic nie znaczy. Za 25 reńskich będziesz miał kilkanaście książek, które tylko do twego zbawienia przyczynić się mogą. Przytem donoszę ci, żeśmy cię zapisali do listy bractwa naszego.

— Cóż to za nowe towarzystwo?

—Już ja ci tego tak łatwo nie wyjaśnię, ale bądź pewnym, że to na dobre cele się obraca. Sługi tego bractwa niepowinni myśleć tylko o Bogu, modlić się i wpływać na lud, a przedewszystkiem na młodzież, aby zaniechała uciech światowych o polityce nie myślała, a nakoniec najgłówniejsza, aby zbierała fnndusze.

— Na cóż te fundusze idą?

— Na wydawanie dzieł budujących, do czego zakładamy osobną drukarnią i księgarnią, na wspieranie i ekwipowanie ubogich członków naszego bractwa, na niesienie pomocy biednym, co pracować nie mogą lub nieumieją, a żebrać się wstydzą, tem bardziej że ich wychowanie potrzebuje wygodniejszego życia.

— Żebyś nie myślał, że żałuję 25 reńskich, chętnie ci je daje, za książki dziękuję, bo będąc dobrym chrześcianinem nie potrzebuje tej prynuki abym był nabożnym. Wiem dobrze, że modlić się trzeba, bo wzniesienie myśli do Boga jako istoty najdoskonalszej nas wydoskonala, ale jak we wszystkiem, tak też i w tem, niepowinniśmy przesadzać, bo modlitwa cicho do Boga wzniesiona pewnie bogu jest mil-

szą, jak wszelkie dla pozoru ostentacje. Według mojego zdania bowiem modlitwa nie na samym pacierzu zawisła. Kto nigdy nie zboczył z prawej drogi, a sumienie ma czyste, ten czynem był nabożnym.

— Dezyderciu, bardzo pięknie mówisz, ale ja mam inne zdanie i od niego nieodstąpię, Oto naprzykład u mnie zaprowadziłem porządek, ze czeladź musi codzień rano i wieczór odmawiać pacierze. Z początku jakoś to nie szło, ale jak wprowadziłem kodex karny, że kto nie był na pacierzu, jeść nie dostał, a jeżli drugi raz to się trafiło dostał w skórę, od tego czasu powiadam ci, żaden nigdy nie chybi.

Zgromiony takim dobitnym argumentem straciłem ochotę do dalszej dysputy, i chwała Bogu najdyczanka zajechała, a mój apostoł poczęstowawszy mnie znowu mokrym pocałukiem, przecie sobie odjechał, czego zupełnie nie żałowałem, ale żałowałem tyle dobrych chęci, tyle zaparcia się samego siebie, a to wszystko na złą drogę sprowadzone, zamiast wydać owoce, wyda chwast i błoto, a co gorsza że ubrane w szatę nabożeństwa i to ostatnie w śmieszność może obrócić. Podobne apostołowanie naszej świętej wiary, w której my Polacy tak wytrwali jesteśmy, pewnie nic nie wesprze, a raczej zaszkodzi. Chrystus postanowił namiestników swych na ziemi, postanowił kościół i kapłanów dla rozszerzania i utrzymywania wiary swej. Im przynależy apostołować i głosić słowo Chrystusa. My zaś świeccy powinniśmy jedynie przykładem i uczynkami naszym bliźnim przyświecać na drodze cnoty i wiary. (D. n.)

Rozmaitość.

Z Tarnowskiego. Do licznych przykrości teraźniejszego gospodarstwa, przez pisma publiczne ze wszystkich okolic prowincyi naszej dochodzących, należy dołożyć: że od roku 1848. gdy licznie doświadczamy z strony służących niedotrzymania zawartych umów, gdy podjąwszy służbę na rok, jak się zwykle przyjmuje, w dwa lub trzy tygodnie bez przyczyny odchodzą, zostawiając na los szczęścia rzeczy i inwentarz sobie powierzony; trafia się, iż tacy zbiegli po sąsiednich dworach, *quasi nesciretis*, przyjmowani bywają. Tym sposobem nietylko nie przeszkadzamy złemu, ale go ułatwiamy i niejako uniewinniamy.

Przed parą laty czytaliśmy w «Czasie« artykuł, wykazujący z strony moralnej najgorsze skutki z odmawiania służących; a dzisiaj zważmy czysto ekonomiczne straty, jakie sami przygotujemy dla siebie, kiedy w czasie wolniejszym w gospodarstwie przyjmiemy takiego człowieka, co znudziwszy sobie służbę w jednem lub więcej miejscach, kiedy bez przeszkody w każdym czasie znajduje służbę, pewnie i tu uprzykrzy sobie i opuści nas tak, jak naszych sąsiadów opuścił, ale opuści wtedy, gdy najbardziej pracy i służby jego zapotrzebujemy.

Możemy albowiem być pewni, że wszędzie czeladnik, gdyby tylko li z materyalnych względów, jako potrzebny i pożądany jest dobrze żywiony i obsłużony; dla czegóż więc mielibyśmy myśleć, że chociaż przyuczony do wędrówki, u nas dosłuży? I owszem podamy mu sposobność więcej i dalej posuwać się, aż nareszcie doczeka wiosny, gdy najem liczny, pilny a zatem i drogi; wtenczas opuści służbę, i pójdzie jak to mówią na swój chleb, pracować tylko na swoje wyżywienie, a resztę czasu próżnować, po skończonych robotach w polu znowu obejmie służbę parotygodniową, albo zacznie się starać, co się często przydarza, cudzym kosztem do nowego roku dożywić się.

Kiedy pierwszą służbę chciał opuścić, gdybyśmy go w bliskości nieprzyjmowali, może jeszcze nieświadomy i nietyle zdemoralizowany, z samego przywiązania do swej okolicy pozostałby na swojem miejscu; wieleż tym sposobem na jego dalsze życie ofiarą, od nas należną, wpłynęlibyśmy?

Wszakże na pochwałę dawnych włościan możemy powiedzieć, że tyle mają wkorzenione stare przysłowie «że na to każdy przez zimę chowa piecucha, aby miał w lecie pastucha» że ludzi dworskich nie odmawiają — a my co w tych samych stosunkach sąsiedzkich wychowani, będziemy to zapoznawać? Wszak naszem zadaniem przewodniczyć ludowi przykładem domowych cnót ojców naszych.

Nakoniec przedstawmy sobie przykrość jakiej doznalibyśmy, gdyby nam odwet uczyniono? Jakież szkody nieobliczone wypadłyby dla naszych mozolnych gospodarstw, z ciągłej takiej przemiany czeladzi, jakby perpetuum mobile przez Rutkowskiego przyobiecane? Jakaż przyszłość dla naszych następców? Ileż ich złorzeczeń ściągnęlibyśmy za nasze nieoględne lekceważenie honorowych, że tak powiem zobowiązań względem drugich?

Dosyć wynadgrodzenia, gdy odezwa nasza niebędzie głosem wołającego na puszczy; a przynajmniej pozostanie świadectwo żeśmy przyszłość swobodniejszą następcom nieraz zabezpieczyć pragnęli.

J. K.

* Jutro na korzyść p. Smochowskiego przedstawiona będzie tragedja Szekspira: **Król Lear**, z prologiem w 5 aktach, tłumaczona przez ś. p. J. N. Kamińskiego. Pan Smochowski przy tutejszym teatrze pomimo długoletniej pracy do dziś jeszcze zachował siły umysłowe i fizyczne niespożyte, głos tak silny i dźwięczny, jakim się żaden z młodszych artystów poszczycić nie może. Kontrakt jego z administracyą teatru kończy się z ostatnim marca, a na czas dalszy nowa dyrekcya umowy z nim nie zawarła. Wybrał więc sobie pan Smochowski trajedją «Król Lear» na swój benefis, raz że z klasycznych sztuk prawie tylko tę jednę przy dzisiejszym składzie obsadzić stosownej można, powtóre iż nie mając w ostatnim roku w żadnej roli sposobności rozwinąć swego talentu, z powodu iż tylko podrzędne, z kilkunastu słów nieraz składające się mu dawano, jutrzejszem przedstawieniem chciałby pamięć swych zdolności po sobie we Lwowie zostawić.

* Uroczystość podziękowania za szczęśliwe powicie arcyksiężniczki przez Najjaśniejszą Cesarzowę odbyła się we wtorek przy bardzo licznem zgromadzeniu w archikatedrze tutejszej. Jego Ex. hr. Namiestnik, wysoka jeneralicya, korpus oficerów, dygnitarze koronni i szlachta, wszystkie urzęda, a oprócz tego mnogość wielka ludu wznosiła dziękczynne modły do Najwyższego.

* O baletach przedstawianych przez towarzystwo braci Schier, nic nie powiemy. Dobór a raczej obsadzenie sztuk polskich tegoż samego wieczora przedstawianych na scenie odpowiadał zupełnie tym baletom i pantomimom, mianowicie niektórzy artyści nasi ubiegali się z przybyłymi o palmę w karykaturowaniu. Najcudniejszą karykaturą, był na przedostatnim przedstawieniu nowy pan Jowialski.

* W tym miesiącu 11go 18. i 25 marca, to jest w trzy po sobie następujące niedziele dawane będą w sali redutowej *ranki muzykalne, les matinées musicales*, przez amatorów i towarzystwo muzyczne. Najwięcej wykonywanych będzie dzieł klassycznych na instrumentach rznietych: Mendelssohna-Bartholdy, Beethovena, Onslowa i t.d.

przytem śpiew, deklamacya i gra na fortepianie. Początek będzie zawsze o 12. w południe.

* Wyczytałam w Nowinach Lwowskich z dnia 20. lntego Nr. 22 w artykule rozmaitości z Krakowa, iż tu dawano bal na korzyść ochron. Mam zatem za obowiązek zapewnić Redakcyą Nowin, iż w tym roku żaden bal nie był dawany w Krakowie na korzyść ochronek. Dwa zaś bale publiczne tego roku dane były: jeden na korzyść towarzystwa dobroczynności, a drugi na korzyść zakładu cerowni, zostającego pod protekcyą J. O. z Hr. Wielopolskich Xiężny Jabłonowskiej, z których tutejsze ochronki żadnego wsparcia nie otrzymały. Upraszam zatem redakcyi Nowin o poprawienie takiej myłki. Opiekunka ochronek.

* Gazeta lwowska donosi, iż we wtorek po południu odbył się uroczysty chrzest Jej cesarzew. Mości nowo-narodzonej Arcyksiężniczki w kościele parafialnym burgu cesarskiego i otrzymała imiona: Zofia, Fryderyka, Dorota, Marya, Józefa. Jego c. k. Apost. Mość raczył potem przyjmować w sali ceremonialnej gratulacye obecnych.

* W numerze 27 Nowin, w artykule o teatrze polskim stronnica 239, przedziałka druga po ostatnim wierszu opuszczono: *charakteru, niebyłby tak skarykował tej wcale dobrze nakreślonej postaci. Jedna strona, jeden odcień* i t. d. na stronnicy następnej.

Przyjechali od dnia 3. do 7. Marca do Lwowa.

PP. Bojowski Konstanty, z Lubianki. Fedorowicz Jan, z Grzymałowa. Zwolski Julian, z Bryniec zagórnych. Łopuszański Antoni, z Mokrotyna. Mier Henryk hr. z Buska. Bromirski Michał, z Rusina. Smarzewski Seweryn, ze Żółkwi. Łodyński Hieronim, z Milatyna. Kopetzki Edward, z Domazyra. Stojowski Eugen, z Jaszczewa. Szymonowicz Juliusz, z Meryszczowa. Domain Celestyn, z Brzeżan. Wiktor Tadeusz, z Makowisk.

PP. Majewski Jan, z Zbaraża. Kalinowski Władysław hr. z Bakowiec. Sozański Jan, z Narajowa. Mierzyński Rafał, z Baryłowa. Tretter Konstanty, z Łonia. Czosnowski Jakób, z Tarnopola. Żarski Kazimierz, z Kulawy. Turczyński Jan, z Sonoszyna. Piniński Eustachy hr. z Babicy. Wiśniewski Henryk, z Dobrzan.

PP. Horoch Seweryn, z Moraniec. Zucker Sygmunt, z Chorośnicy. Kotkowski Apolinary, z Przemyśla. Komorowski Adam hr. z Konotop. Michalewski Antoni, z Niedzielisk. Gorajski Kazimierz, że Złoczowa. Groblewski Dyonizy, z Martynowa starego. Mozarowski Antoni, ze Żółkwi.

PP. Zarzycki Tytus, z Chotyluba. Bobrowski Klemens, z Błażowa, Smarzewski Seweryn, z Hankowic. Torosiewicz Michał, z Połtwi. Antoniewicz Wincenty, z Skwarzawy. Romaszkan Zygmunt, z Mikołajowa. Kutkowski Zygmunt, z Derewacza. Hierowski Ludwik z Niemirowa.

PP. Romanowski Konstanty, z Piotrowa. Gottleb Antoni, z Liwczego. Gottleb Feliks, z Liwczego. Nowosielski Piotr, z Czyżowic. Turzański Józef, z Turzego. Osmólski Władysław, z Kuliczkowa. Komarnicki Jan, z Magierowa. Żukiewicz Konstanty, ze Żółkwi. Schubert Franciszek, z Krakowa. Borkowski Seweryn, hr. ze Sassowa. Baworowski Włodzimierz, hr. ze Sassowa.

Wyjechali od dnia . 3 do 7. Marca ze Lwowa:

PP. Jakubowicz Jan, do Złoczowa. Wojakowski Kornel, do Lipicy. Borkowski Edmund, hr. do Zaleszczyk. Kunaszewski Władysław, do Kutyszcza. Winnicki Hipolit, do Hnilczego. Krzysztofowicz Antoni i Franciszek, do Podhajec. Czerwiński Grzegorz, do Podhajec. Jaruntowski Antoni, do Jabłonicy. Bogdanowicz Maxymilian, do Gródka. Krajewski Nikazy, do Turzego. Jędrzejowski Maxymilian, do Śniatyna. Lanckoroński Stanisław, hr. do Żółkwi. Dzieduszycki Włodzimierz, hr. do Poturzyc.

PP. Kieszkowski Józef, do Husiatycz. Leszczyński Adam, do Przemyśla. Marmorosz Józef, do Kamionki. Borkowski Seweryn, hr. do Sassowa. Bromirski Michał, do Rusina. Gołuchowski Stanisław, hr. do Kopeczyniec. Augustynowicz Bolesław, do Kniaża. Rodkiewicz Józef, do Krzywczego. Borowski Ludwik, do Krowicy hołodowskiej.

PP. Nahojowski Antoni, do Czernicy. Janiszewski Ignacy, do Żurawna. Lipiński Antoni, do Radziechowa. Krzeczunowicz Walery, do Bolszowic. Dzieduszycki Wacław hr, do Medowy. Łodyński Antoni do Złoczowa. Komorowski Henryk hr, do Pawłowa. Kłodziński Adam do Parchacza. Gumowski Teofil, do Bereznik. Gumowski Wiktor, do Artassowa. Smarzewski Nikodem, do Artassowa. Łopuszański Antoni do Mokrotyna.

PP. Turkuł Onufry, do Trowicy. Michałowski Antoni, do Niedzielisk. Mysłowski Antoni do Koropca. Krzanowski Wojciech, do Łopatyna. Zarski Kazimierz do Wolicy. Łoś Teodor hr. do Narola. Studziński Wojciech, do Niesłuchowa.

PP. Badeni Władysław hr. do Surochowa. Łodyński Henryk, do Niemirowa. Smarzewski Seweryn, do Hankowic. Wiśniewski Henryk, do Dobrzan. Koziebrodzki Adam hr. do Krakowa. Kopestyński Zenon, do Mościsk. Manasterski Józef, do Błażowa. Tretter Konstanty, do Łonia.

Lwów, 7. Marca. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po 40 złr. — kr. do 40 złr. 15 kr. — Żyta po — złr. — kr. do 27 złr. 30 kr. Jęczmienia po 24 złr. — kr. do 28 złr. — kr. Owsa po 18 złr. 50 kr. do 20 złr. — kr. Grochu po — złr. — kr do — złr. — kr. Hreczki po — złr. — kr. do — złr. — kr. — Ziemniaków po — złr. — do 12 złr. 30 kr. Sąg drzewa bukowego — złr. — kr. do 36 złr. 40 kr. Sosnowego po — złr. — kr. do 33 złr. w.w. Cetnar siana 4 złr. 22 kr. do 5 złr. 18 kr. Centnar słomy 2 złr. 30 kr. do 3 złr. 20 kr. w. w. Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty 4 Złr. 10 kr. do 4 złr. 25 kr. w. w.

Kurs telegrafowany z Wiednia 7. b. m. o g. 2. po połud

Augsburg za 100 złr. .	125¾	Pożyczka 5% 83¼ 4½	72¼
Hamburg za 100 tal. banco	92¾	Akcye banku	1010
Londyn za 1 funt szterl.,	12 16	Kolej północna	1937½
Medyolan za 300 lirów	—	Obl. ind.	—
Paryż za 300 franków .	147	Nowa pożyczka z loterya	106 15/16
Agio duk. ces.	—	Pożyczka narodowa . .	86 9/16

Wczorajszy **Kurs Lwowski** Gotówką towarem.

		Gotówką				towarem		
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	47	złr.	5	kr.	50
Dukat cesarski	„	5	„	51	„	5	„	55
Półimperyał zł. rosyjski	„	10	„	1	„	10	„	5
Rubel srebrny rosyjski	„	1	„	57	„	1	„	58
Talar pruski	„	1	„	52	„	1	„	55
Polski kurant i pięciozłotówka . . .	„	1	„	24	„	1	„	25
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	„	93	„	25	„	94	„	10
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		75	„	5	„	75	„	20
5 proc. pożyczka narodowa		85	„	—	„	85	„	30

Do dzisiejszego Numeru dołączony jest dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Dodatek do dziennika „NOWINY“ Nr. 28. z roku 1855.

Nowe nakłady

księgarni H. W. Kallenbacha we Lwowie
przy placu dykasteryalnym l. 41.

DWAJ BLIŹNIĘTA

Powieść
JÓZEFA DZIERZKOWSKIEGO.
1854. 1 złr. 30 kr.

ZNAJDA.

Powieść
JÓZEFA DZIERZKOWSKIEGO.
1854. 1 złr. 30 kr.

SZKICE.

przez
JÓZEFA DZIERZKOWSKIEGO.
I. Wielkie nadzieje.
II. Stary komornik.
III. Z życia aktora polskiego.
1855. 1 złr. 15 kr.

GEOGRAFIA

przez
L. E. K. GAULTIER.
podług 18go wydania
dla domowego i szkolnego użytku młodzieży,
obrobiona przez
HIPOLITA WITOWSKIEGO.
1854. 30 kr.

GWIDO I DUMKI.

przez
HENRYKA JABŁOŃSKIEGO.
1855. 45 kr.

DZIWO-ŻONA.

POWIEŚĆ SPÓŁCZESNA
przez
ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO.
4 tomy. 1855. 8 złr.

CZERCZA MOGIŁA.

Powieść
J. I. Kraszewskiego.
1855. 1 złr. 30. kr.

OBRONA SOKOŁOWA.

Śpiew bohaterski
w dziewięciu pieśniach
przez
ALEXANDRA MORGENBESSERA.
1854. 45 kr.

PAMIĘTNIKI UŁANA.

skreślił A. G.
oficer 1. pułku ułanów b. w. p.
Część pierwsza z przedpłatą na 2 części
1 złr. 30 kr.

PAWEŁ I WIRGINIA.

Obraz przyrody
przez
Bernardin de Saint-Pierre.
Z francuzkiego przełożył
H. WITOWSKI.
Z 10ma stalorytami, 1851. 2 złr. 15 kr.
W oprawie ozdobnej 3 złr.
Z stalorytami kolorowanemi, w ozdobnej oprawie 4 złr.

POWIEŚCI

MIECZYSŁAWA ROMANOWSKIEGO.
Chorąży. — Chart Watażki.
1854. 20 kr.

SPIEWAK Z OAZY. MŁODY LUTNISTA

Poezye
MIECZYSŁAWA ROMANOWSKIEGO.
1855. 20 kr.

KRZYSZTOF KOLUMB.

czyli:
Odkrycie Ameryki,
skreślone dla ciekawej młodzi
przez
Hipolita Witowskiego,
ozdobione 8mią kolorowanemi stalorytami
w oprawie ozdobnej 4 złr. 30 kr.

Wybór modlitw i nabożeństwa codziennego,

z przydatkiem pieśni.
Oprawne 24 kr.
Oprawne w półskórek 30 kr.

POWIEŚCI

JANA ZACHARIASIEWICZA.
M. S. Ustęp z życia mało znanych ludzi.
Gwiazda Epizod z życia wygnańca.
SKROMNE NADZIEJE. Powieść odporna.
JEDNODNIÓWKI.
1855 3 złr.

Spis nowych dzieł

znajdujących się w księgarni wydawcy «Nowin»

H. W. KALLENBACHA

we Lwowie przy placu dykasteryalnym l. 41.

Biernacki J. F. Dokładny praktyczny ogrodnik w miesięcznych zatrudnieniach przedstawiony, w Wrocławiu 1855. 5 złr. —

Bogdan ks. Jan, Nauka czytania polskiego. Rozwijanie umysłu, kształcenie serca, z 4 ryc. kol. 1 złr. 30 kr.

Boquel E. de Rochetin, Rozmowy francuzkie przełożone na język polski przez J. K. Skibińskiego. Szósta edycya Warszawa 1853 2 złr. 40 kr.

Chodźko Ignacy, Podania litewskie. Serya pierwsza. Wilno 1852 2 złr. 24 kr

— Obrazy litewskie. Serya trzecia. Pamiętniki Kwestarza. Wilno 1851 3 złr. 36 kr.

— Obrazy litewskie. Serya piąta. Dworki na Antokolu. Wilno 1854 3 złr. —

Czajkowski Mich. Anna, powieść. Wydanie poprawne. Wilno 3 złr. —

Dziekoński T. Wiązanie dla moich wnuków. Pierwiastki czytania jako zachęta do nauki z 24 rycin. Warszawa 1853 2 złr. 24 kr.

Dzierzon, kś. Pleban. Nowe udoskonalone pszczelnictwo. Tłumaczył na język polski J. Lompa w Piekarach. 2 złr. 30 kr.

Gerald-Wyżycki, Józ. Zielnik ekonomiczno-techniczny, czyli opisanie drzew, krzewów i roślin dziko rosnących w kraju, jako też przyswojonych, z pokazaniem użytku w ekonomice i t. d. 2 tomy Wilno 12 złr. —

Gumbiner, J. J. Praktyczne gorzelnictwo obejmujące najnowsze i najlepsze sposoby wyrabiania drożdży, zacierania kartofli i zboża, prowadzenia fermentacyi i dystylowania za pomocą pary, z opisaniem potrzebnych apparatów i machyn, przełożył z niem P. E. Leśniewski. Z 7. tablicami rycin. Warszawa 1850. 7 złr. 12 kr.

Gumpert, Tekla. Mały żebrak czyli módl się i pracuj! Powieść dla dzieci przełożył z niem. T. Nowosielski. Z rycinką. Warszawa 1855. 1 złr. 30 kr.

Historya naturalna w celniejszych wiadomościach zebrana i do pojęcia młodzieży zastosowana. z 8. tabl. kolor. rycin. Wilno 1852 2 złr. 42 kr.

Hoffmann, Dr. Fr. W. Powszechne Ziemioznawstwo czyli opisanie budowy i składu ziemi i t. p. Przełożył z niem. P. E. Leśniewski, Z 4. rycinami i wielu drzeworytami. Warszawa 1853. 6 złr. —

Jezierski, Mich. Konkurenci i letarg. Dwie powieści. Warszawa 1855 1 złr. 30 kr

Kaczkowski, Zygm. Bracia ślubni. Powieść z czasów Augustowskich 3 tomy. Petersburg 1854. 9 złr. 30 kr.

Kaczkowski, Zygmunt. Mąż szalony. Powieść, dwa tomy. Petersburg 1855. 5 złr. 12 kr.

Komedyjki dla dzieci od lat 5 do 8. Ułożone przez J. z N. S. Warszawa 1855. 1 złr. 30 kr.

Königsdorfer, Ks. M. Kazania katolickie, dogmatyczne, moralne i o tajemnicach na wszystkie niedziele i uroczystości, z niemieckiego przełożone przez ks. W. Rzewuskiego, 4. tomy. Warszawa 1855. 15 złr. —

Korzeniowski, Józ. Spekulant. Powieść. Wydanie drugie. Wilno. 3 złr. —

Korzeniowski, Józ. Nowe wędrówki oryginała. z rękopismu nieznajomego autora. 2 tomy Wilno. 6 złr. —

Korzeniowski, Józ. Kollokacya. Powieść, wydanie drugie. Wilno. 3 złr. —

Korzeniowski, Józ. Garbaty. Powieść. 3 tomy Wilno 1853. 5 złr. —

Korzeniowski, Józ. Pan Stolnikowicz Wołyński. Powieść, 2 tomy Petersburg, 1854. 4 złr. —

Kraszewski, J. J. Trapezologjon. Historyjka. Warszawa 1855. 2 złr. —

Książeczka pierwsza obrazkowa dla dzieci. z 14. tabl. rycin kolor. w 4. Warszawa. 1855. 2 złr. —

Kuchnia nowa Warszawska czyli wykład smacznego i oszczędnego przyrządzania potraw. z 45. rycinami. Warszawa 1838. 2 złr. 42 kr.

Kurowski, J. N. Weterynarya popularna. Nauka poznawania i leczenia chorób zwierząt domowych. z 13. tablicami rycin. w 8ce Warszawa 1847. 5 złr. 24 kr.

Kurowski, J. N. O różnych surogatach kartofli pod względem gorzelnictwa w ogólności, w szczególności: o uprawie łubinu na różne cele. Warszawa 1855 2 złr. 24 kr.

Leśniewski, P. E. Poradnik dla gospodyń wiejskich i miejskich, czyli zbiór rad, wiadomości i przepisów, obejmujący różne szczegóły gospodarstwa kobiecego. 3 tomy. Warszawa. 7 złr 12. kr.

Natura w swoich zjawiskach. Książka dla młodego wieku. Warszawa 1855. 36 kr

Noel i Chapsal. Nowa gramatyka francuzka przejrzana i powiększona przez P. Parvez. 2 tomy, Warszawa 1855. 2 złr. 24 kr.

Oczapowski, Michał, Gospodarstwo wiejskie obejmujące w sobie wszystkie gałęzie przemysłu rolniczego, teoryczno-praktycznie wyłożone. 10 tomów Warszawa 1848, 1849. 19 złr. 48. kr.

Otto, Dr. Fr. Jul. i Kar. Siemens, Nauka rozumowanej praktyki przemysłu gospodarskiego, przełożył na język polski T. Szczepański, 2 tomy z 225 drzeworytami w dziele i 4ma tabl. Warszawa 1852. 14 złr. 24 kr.

Pani Fieda. Powieść z XV. wieku przez J. z N. S. Warszawa 1855. 1 złr. 30 kr.

Pług, Adam. Zagon rodzinny. Zbiór obrazków, gawęd i fraszek rymowych i nierymowych. 3 tomy, Wilno 1854. 6 złr. 36 kr.

Pouillet, M. Zasady fizyki i Meteorologii przystępne dla ogółu wyłożone, przełożył Ad. Bar. z dodatkiem atłasu zawierającego 350 figur objaśniających. Warszawa 1854. 5 złr. 24 kr.

Powiastki wesołe dla dzieci oryginalnie po polsku napisane. Z 4. ryc. kolor. Warszawa 1855. 1 złr. 30 kr.

Przyjaciel dziatek czyli początki czytania podług najnowszej metody, z małemi powiastkami i bajeczkami, z 24. kolor. rycinami Warszawa 1853. 36 kr.

Rituale Sacramentorum ac aliarum ecclesiae caeremoniarum ex rituale synodi provinc. Petricoviensis. Varsaviae 1847. 2 złr. —

Rogalski Leon, Dzieje Jana III. Sobieskiego, króla polskiego W. K. L. w duż. 8ce Warszawa 1847. 6 złr. —

Rycerz Lizdejko, powieść z czasów panowania Jana Kaźimierza (przez H. Rzewuskiego) 3 tomy Warszawa 1852. 7 złr. 12 kr.

Syrokomla Wład. Dwie koronacye Sasów: Augusta II. i Augusta III. królów polskich. Wilno 1854 48 kr.

Tripplin, Dr. T. Asmodeusz w Paryżu. Wspomnienia lekarza Polaka. 4 tomy Warszawa 1854. 9 złr. —

Wilkońska, P. Różni ludzie. Powieść, dwa tomy. Warszawa 1855. 3 złr.

Woycicki, K. Wł. Historia literatury polskiej w zarysach. 4 tomy Warszawa 1845—1846. 16 złr. 30 kr.

Zaporożec. Powieści (przez H. Rzewuskiego) 4 tomy Warszawa 1854. 9 Złr. —

Zieliński, W. Nowy komeniusz, czyli pierwiastki konwersacyi polskiej francuzkiej i niemieckiej. Wydanie 4. Warszawa 1853. 2 złr. —

Chłapowski, Dez. O rolnictwie. Wydanie trzecie. Poznań 1852 3 złr. —

Guenon, Fr. O poznawaniu mleczności krów, z dodaniem główniejszych prawideł tworzenia krów mlecznych przez J. N. Kurowskiego. Warszawa 1854. 2 złr. 24 kr.

Libelt, Kar. Estetyka czyli umnictwo piękne. Tom I. Część ogólna Petersburg 1854. 9 złr. —

Tom II. Piękno natury. 2 części 10 złr. —

Łyskowski, Ign. Gospodarz. Drugie poprawne wyd. Brodnica 1853 1 złr. —

Moraczewski, Jędr. Polska w złotym wieku, przedstawiona wyimkami z dziejów Rzeczypospolitej polskiej. Poznań 1851 3 złr. —

Nobis, Reinh. Dokładna i praktyczna książka podręczna o wszystkich częściach i odnogach gospodarstwa wiejskiego, dwa tomy Leszno 1852. 6 złr. —

Pol, Winc. Mohort, Rapsod rycerski z podania. Kraków 1855. 5 złr. —

Popliński, A. Historya powszechna dla klass niższych i wyższych gymnazialnych i realnych. Tom 1. zawierający dzieje starożytne. Poznań 1854. 2 złr. 40 kr.

Potraw 1000, ciast i wetów, podług najbieglejszych europejskich kuchmistrzów. Warszawa 1854. 2 złr. 24 kr.

Schmidt, Józef. Kuchnia polska czyli dokładna i długą praktyką wypróbowana nauka sporządzania potraw mięsnych i postnych. Przemyśl 1855. 2 złr —

Rohlwes, J. M. Nowy lekarz czyli sposób leczenia bydła, koni, owiec i innych domowych zwierząt. Warszawa 1853. 2 złr. 24 kr.

Środków 900, najlepszych domowych przeciw rozlicznym chorobom, i cierpieniom człowieka, tudzież skład apteczki domowej przez Hufelanda. Warszawa 1850 2 złr. 24 kr.

Tyszyński A. Rozbiory i krytyki. 3 tomy Petersburg 1854 15 złr. —

Barącz X. Sadok. Pamiętnik dziejów polskich. Z aktów urzędowych Lwow. i z rękopismów. w 8ce dużej Lwów 1855. 2 złr. 30 kr.

Deotyma w Krakowie. List Zygm. Kaczkowskiego do redaktora gazety Warszawskiej. w 8ce Warszawa 1854. 1 złr. — kr.

Ksiądz Jan Pociej, i jego dzieło o Jezusie Chrystusie Odkupicielu, tudzież o pierwotnych Chrześcianach i ich domach modlitwy w8ce Poznań 1853. — 40 kr.

Lermontow, Bojar Orsza. Poemat przełożył z Rosyjskiego G. C. w8ce Lwów 1855. — 40 kr.

Piątkowski Rom. Gorzelnictwo, czyli praktyczna nauka o wyrabianiu wódki z kukurudzy, kartofli i różnego zboża w 8ce Lwów, 1854 — 45 kr.

Szkółka dla młodzieży. Pismo sześciotygodniowe wraz z dodatkiem literackim rok 1854 w 8ce Poznań 4 złr. —kr.

Tomira, Misterjum przez Deotymę, w 8. Warszawa 1855. 1 złr. 48 kr.

Wentura Raulica Ks. Kazania czyli rozprawy duchowne o rozumie filozoficznym i o rozumie katolickim. Z francuzkiego na polskie przełomaczone przez M. J. w 8ce Lipsk 1855. 5 złr. — kr.

Wspomnienia Wschodu. Dziennik podróży do Syryi, Egiptu, Palestyny, Turcyi i Grecyi, przez Z. S. z rycinami w 8ce dużej Lipsk 1855. 5 złr. —kr.

CZASOPISMA NA ROK 1855.

Brodeusse (la). Journal special de travaux de femmes. contenant broderies, tapisseries et ouvrages d'aiguille; parraissant deux fois par mois, par cahiers d'une feuille in 4., et gravures de broderies, modes, lingerie, musique, patrons, etc. 12 złr. — kr.

Illustration (l'). Journal universel; paraissant tous les samedis par feuilles grand in 4. de 16 pages. złr. 24 —

Journal des Demoiselles. Paraissant le 1er de chaque mois, à partir de janvier, par cahiers de 2 feuilles, une gravure de modes, patrons, etc. Deux éditions, 1. édition grand in 8. avec gravures de modes, patrons etc. 10 złr. 2 édition, petit in 8. avec gravures 6 złr.

Journal des jeunes personnes. Publié sous la direction morale et litteraire de Mlle S. Ulliac Tremadeure, paraissant tous les mois, a partir de novembre, par cahiers de 2 feuilles de texte grand in 8. gravures de modes, dessins de broderies, etc. 10 złr.—kr

Journal für moderne Stickerei, Mode und weibliche Handarbeiten. Ein Monats-Blatt. Jährlich 6 złr. — kr.

Allgemeine Muster-Zeitung. Album für weibliche Arbeiten und Moden Jährl. 52 Nummern 4 fl. mit Postversendung 6 fl. —

Penelope. Neue Muster-Zeitung für weibliche Arbeiten und Moden Jährlich 12 Numern 2 fl. 24 kr. mit Postversendung 2 fl. 54 kr.

Leipziger illustrite Kriegs-Zeitung. Jährlich 52 Nummern 4 fl.— mit Postversendung 6 fl. — kr.

W tejże księgarni dostać można następujących rycin po cenie zniżonej:

Nourreddin et la belle Persanne, kolor. (3. 45 kr.)	2 złr.
Aboul-Cassem et la belle Balkis, kolor. (3. 45 kr.)	2 »
Le petit distrait, kolor. (5 złr.)	3 » 45 kr.
le Capitain Albert. kolor. (5 złr.)	3 » 45 »
l'art d'aimer (l'indifférence) kolor. (5 złr.)	3 » 45 »
l'art d'aimer (l'audace) kolor. (5 złr.)	3 » 45 »
les indiscrètes (5 złr.) litogr.	3 » — »
Der Erzähler (Prämie des oest. Kunst-Vereins für 1852) staloryt (5 złr.)	3 »
Justice de Charles-Quint, staloryt (10 złr.)	7 »
Clemence de Napoléon Bonaparte staloryt (10 złr.)	7 »
Les Anges de la Passion, litogr. (3 złr. 30 kr.)	2 zł.
Le dieu du soldat, staloryt (10 złr.)	7 »
etite bon homme vit encore, staloryt (10 złr.)	7 »
Les Willis, litogr. (10 złr.)	7 »
Virginie au bain, staloryt (8 złr.)	6 »
Paul et Virginie staloryt (8 złr.)	6 »
Le cabinet de Napoleon I. litogr. (8 złr.)	6 »
Chut! Papa dort! (Napoleon I.) (8 złr.)	6 »
La guerre } chevaux staloryt (8 złr.)	6 »
La paix }	6 »
Lâ Fête du pasteur, kolor. (12 złr.)	10 »
L'instruction religieuse. kolor. (12 złr.)	10 »
La multiplication des pains, staloryt (25 złr.)	20 »
Jesus-Christ prechant sa doctrine, staloryt, (25 złr.)	20 »

Chenu le Dr. Encyclopedie d'histoire naturelle

ou traité complet de cette science d'après les travaux des naturalistes les plus eminents de tous les pays et de toutes les époques. Buffon, Daubenton, Lacepède; G. Cuvier, F. Cuvier, Geoffroy, Saint-Hilaire, Latreille, de Jussieu, Brongniart etc. etc.

Ouvrage resumant toutes les Découvertes modernes jusqu'a nos jours. Edition illustrée. 10 Vols. 48 złr.

Ces 10 Volumes contient: **Oiseaux**, 3 Vols. **Carnassiers**, 2 Vols. **Papillons.** 1 Vol. **Quadrumans.** 1 Vol. **Botanique.** 1 Vol. **Coléoptères** 2 Vols.

Wszelkie obstalunki przewyższające kwotę 5 złr. obowiązuje się wymieniona księgarnia pocztą franko na miejsce odesłać.

Spis **Map, planów i widoków,** odnoszących się do teraźniejszej ***Wojny,*** do nabycia u wydawcy „NOWIN“:

Karte der **europäischen Türkei** und des Gebiethes des schwarzen Meeres, gezeichnet nach der Scheda'schen Karte von Europa von T. Schneider	1 Złr.	— kr
Karte von **Bessarabien** und **Podolien** und den angränzenden Ländern, in 2 Blättern	1 „	— „
Karte der russischen **Ostsee-Provinzen**, in 2 Blättern	— „	40 „
Karte des **Kriegsschauplatzes der Ostsee**, gezeichnet von M. A. Schmidt	— „	20 „
Karte des grössten Theils **des europäisch-osmanischen Reichs** enthaltend die Moldau, Bessarabien, Wallachey, Bulgarien und Rumelien, gezeichnet von F. Fried, in 6 Blättern	5 „	— „
Karte des Kriegsschauplatzes der **europ. und asiat. Türkei**, gezeichnet von M. A. Schmidt	— „	30 „
Karte der **Ost-See**, von F. Handtke	— „	40 „
Karte von **Europa**, gezeichnet von F. Fried	2 „	— „
Flemmings vollständiger **Kriegs-Atlas** in 20 Blättern	4 „	— „
dto dto dto Supplement in 6 Blättern	1 „	12 „
Die **russischen Häfen** am schwarzen und asowschen Meere	— „	40 „
Uebersicht des **Ländergebiets der westeuropäischen Grossmächte** Red. von H. Berghaus	— „	40 „
Praktische Geschäfts- und Reisekarte **sämmtlicher Staaten von Europa** bearbeitet von R. A. Schulz, in 4 Blättern	5 „	— „
Ta sama na płótno naklejona w futerale	7 „	15 „
General-Karte vom **europäischen Russland** und den kaukasischen Ländern, gez. von Handtke, in 4 Blättern	1 „	20 „
General-Karte der **Krim**, gez. von Handtke	— „	40 „
General-Karte vom **westlichen Russland** nebst Preussen, Posen und Galizien, gez. von Handtke	— „	40 „
General-Karte der europäischen **Türkei** und des Wladikats **Montenegro** gez. v. Handtke in 4 B.	1 „	20 „
General- Post- und Strassenkarte des Kronlandes **Galizien** gezeichnet von R. A. Schulz	2 „	— „
Ta sama na płótno naklejona	2 „	45 „